

JERZY SZOPA (1927-2008)

LEKARZ-HUMANISTA



Niezwykle trudno jest znaleźć słowa, którymi można by właściwie pożegnać człowieka, którego się znało. Jeszcze niedawno rozmawialiśmy w cieniu tamaryszku przy fontannie Grzyb. Jerzy Szopa wspominał wówczas swoje pierwsze pobyty w Ciechocinku. Będąc dzieckiem, przyjeżdżał do uzdrowiska ze starszym bratem do Sanatorium św. Tadeusza na 6-tygodniowe turnusy. Razem z grupką innych dzieci wędrował czwórkami ze śpiewem na ustach pod tężnię, na basen, nad Wisłę, do kościoła i kina Sfinks. Ciechocinek pachniał rozgrzaniem asfaltu i solanką. W pamięci pozostało przedwojenne uzdrowisko, w którym nie było much i błota, a płynne mydło wylewało się z bańkowych mydelniczek zawieszonych nad umywalkami, gdzie płynęła woda z kranu. Dla dziecka mieszkającego od drugiego roku życia we wsi Niedźwiada w powiecie lubartowskim był to niezwykle świat. W rodzinnej miejscowości wodę czerpało się żurawiami z głębokiej studni, były kury, kaczki, gęsi... Rodzice Jerzego Szopy byli nauczycielami wiejskimi. Dbali o wykształcenie swoich dzieci, ich rozwój kulturalny. W domu rozbrzmiewała muzyka z nowoczesnego radia i gramofonu. Jak wspominał Jerzy Szopa: - Wzrastałem w miłości rodzinnej, w patriotycznym, polskim domu.

Nikt by nie przypuszczał, że po latach mały kuracjusz zamieszka w uzdrowisku pod tężniami i będzie leczył ludzi. A dom wybuduje w miejscu, gdzie przed wojną spacerował po lasku. Jeszcze w sierpniu 1939 r. wypoczywał w Ciechocinku. Nieuchronnie zbliżała się wojna. Dwunastoletni Jerzy Szopa wyjechał z matką zatłoczonym pociągiem do domu. Od 1 września świat zupełnie się zmienił.

Jerzy Szopa powrócił do Ciechocinka w 1964 r. Był już od ponad 10 lat lekarzem (dyplom uzyskał w Łodzi w 1953 r.). Rozpoczął pracę w Szpitalu Miejskim w Gorzowie Wielkopolskim, a następnie przeniósł się do Państwowego Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Międzyrzeczu Wielkopolskim. Pracował też w Poradni Rejonowej PKP. W Szpitalu Psychiatrycznym w Obrzycach uzyskał specjalizację z psychiatrii, a po kilku latach został ordynatorem i biegłym sądowym z zakresu psychiatrii. Kolejne 24 lata przepracował w Sanatorium Kolejowym w Ciechocinku. Został zatrudniony na etacie asystenta oddziału rehabilitacyjno-ortopedycznego. Po kilku latach, po uzyskaniu specjalizacji z balneologii, został ordynatorem. Jednocześnie pracował dodatkowo w sanatoriach ZNP i CZSP. Cały czas - jako specjalista psychiatra przeprowadzał konsultacje psychiatryczne w poszczególnych sanatoriach i domach wczasowych na terenie Ciechocinka i Aleksandrowa Kuj. Od 1988 r. był kierownikiem Przychodni Uzdrowiskowej PPUC, a następnie przeniósł się do pracy w Sanatorium „Chemik” w Ciechocinku. Pracował społecznie, angażując się w działalność związków zawodowych. Był w NSZZ „Solidarność”. Przez kilka lat był przewodniczącym komisji przeciwalkoholowej

oraz przewodniczącym kolegów orzekających przy Urzędzie Miasta. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka. Spośród wielu otrzymanych odznaczeń ceniał Medal S. Staszica i Medal im. Prof. L. Lorentowicza, które są przyznawane za zasługi dla uzdrowiska.

Jerzy Szopa pozostał w pamięci tych, którzy Go znali, jako dusza towarzystwa. Grał na fortepianie, śpiewał. „Operował słowem, a nie lancetem” i robił to umiejętnie. Interesował go człowiek. Dla każdego miał dobre słowo. Wspierał pokrzywdzonych przez los. Jego „Opowieści o mnie i o swoim życiu” - wspomnienia, jakie zapisał dla potomnych (rękopis w posiadaniu Rodziny), świadczą o niezwyklej wrażliwości na piękno zmysłowe świata. Prawie 60 lat był wiernym i dobrym mężem swojej pierwszej miłości. Panią Hannę poślubił w 1950 r. w bydgoskiej farze. Doczekali się trojga dzieci i wnuków (wnuk poszedł w ślady Dziadka i jest również lekarzem). Jerzy Szopa zmarł 3 listopada 2008 r. Żegnała go rodzina, przyjaciele, znajomi i pacjenci. Spoczął na cmentarzu komunalnym w Ciechocinku. Pozostanie w pamięci wielu osób, bowiem był człowiekiem niezwykle życzliwym, który nie odmawia pomocy potrzebującym. Wnosił do życia radość, której tak często nam brakuje. Czuł się człowiekiem spełnionym. Swoje wspomnienia zamieszczone w 2003 r. w publikacji Uniwersytetu Medycznego w Łodzi z okazji pięćdziesięciolecia dyplomu zakończył słowami skierowanymi do koleżanek i kolegów: „W medycynie się chyba nam udało”. Nie tylko w medycynie, Panie Doktorze!

Aldona Nocna